

Muzyczna esencja polskości



ARCHIWUM OPERY KRAKOWSKIEJ

Zamknięciem jubileuszu 50-lecia działalności Opery Krakowskiej były premierowe przedstawienia „Strasznego dworu” Stanisława Moniuszki. Spektakl, wystawiony pod koniec grudnia, wyreżyserował Laco Adamik, zaś kierownictwo muzyczne sprawował Piotr Sułkowski.

W przedstawieniach nie było może fajerwerków wykonawczych, ale jego staromodna solidność zadowalała. Cieszyło, że wbrew modnym teraz tendencjom nie zdecydowano się na niewczesne eksperymenty muzyczne i scenograficzne. Świetnym pomysłem Barbary

Kędzierskiej na oszczędną, ale sugestywną scenografię jest np. wykorzystywany w różnych formach krajobraz z brzeźniakiem.

Zadowalająca była także strona wokalna. Przemysław Firek jako Zbigniew był bardzo przekonujący. Swoboda wokalna Adama Kruśzewskiego pozwalała z przyjemnością słuchać nauk moralnych staroego Miecznika. Szkoda że choroba Tomasza Kuka nie pozwoliła nam wysłuchać jego słonecznego głosu w partii Stefana. Jednak i Leszek Świdziński czuł się w tej roli dobrze. Melomani dobrze przyjęli również występ Katarzyny Suskiej w roli Jadwigi. Ta niedysiejsza absolwentka krakowskiej Akademii

**Oczy widzów
radował dziarski
mazur**

Muzycznej stanowczo zbyt rzadko powraca na krakowską scenę operową. Obiecujący był także debiut Wołodymyra Pankiwa w partii Skoluby.

Opera Moniuszki, ze swą muzyką pełną narodowych rytmów, z librettem pełnym prostych prawd, gdzie szlachcic musi „kochać Boga, kochać bratni lud, tego krzesać w karabele”, jest muzyczną esencją polskości, podobnie jak na gruncie plastyki jest nią wspaniały obraz Jacka Malczewskiego „Miłość w zaścianku”. Dlatego cieszą zapowiedzi prof. Ryszarda Karczykowskiego, że „Strasny dwór” będzie stałą pozycją w repertuarze Opery Krakowskiej.

Wzrasta świadomość religijna

Jeszcze na początku lat 80. ub. wieku Młoszowa należała do rozległej terytorialnie parafii św. Piotra i Pawła w Trzebini, z której wyodrębniły się wcześniej Karniowice z Dulową oraz Myślachowice, tworząc samodzielne wspólnoty. Kilkuletnie starania proboszcza z Trzebini o pozwolenie na budowę kościoła w Młoszowej zostały uwieńczone powodzeniem dopiero na fali politycznej odwilży w 1981 roku.

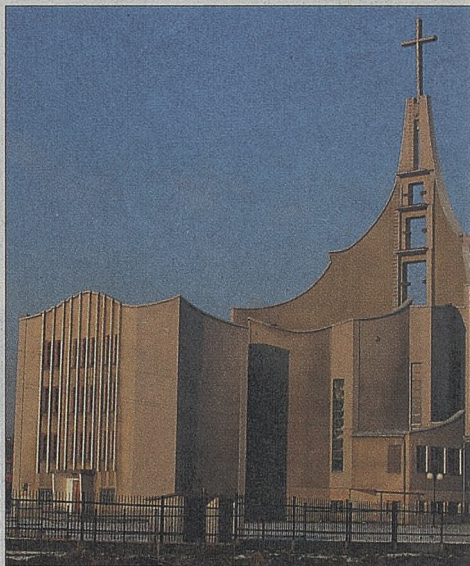
W lipcu 1983 r. rozpoczęto budowę świątyni wg projektu architekta Adama Stożka z Krakowa. Towarzyszył temu entuzjazm młoszowian, którzy licznie i chętnie włączyli się do pracy przy kościele. Do początku listopada 1983 r. zostały wybudowane i przykryte fundamenty świątyni, a już w maju następnego roku w stanie surowym był dolny kościół. Większość prac była wykonywana systemem gospodarczym. W tym czasie Msze święte niedzielne odbywały się w prowizorycznej kaplicy. 6 czerwca 1985 r. ks. kard. Franciszek Macharski

wiążanie do patrona parafii – św. Józefa Robotnika.

Ważną datą dla wiernych z Młoszowej był dzień 16 lutego 1986 r. Wtedy oficjalnie została erygowana parafia pw. św. Józefa. Na kolejny wielki dzień wspólnota czekała blisko 15 lat. 3 grudnia 2000 r. ks. kard. Franciszek Macharski konsekrował świątynię. W tym dniu po raz pierwszy sprawowano liturgię w wykończonym wnętrzu górnego kościoła.

Zaplecze modlitewne parafii stanowi 10 różnorodnych, w tym jedna osób chorych. Poza tym działa 15-osobowa rada parafialna i zespół charytatywny. To właśnie te dwie grupy organizują wspólnie, już od sześciu lat, wigilię dla starszych i samotnych. Co roku przed południem 24 grudnia ponad 20 osób zasiada do wigilijnego stołu. Zespół charytatywny przygotowuje na święta paczki i bony pieniężne na artykuły spożywcze dla najbardziej potrzebujących.

Od początku tworzenia się parafii działała prężnie grupa oazowa. Obecnie liczy około 25 osób. Co ważne, animatorzy wykazują dużą inicjatywę i samodzielność.



KS. IRENEUSZ OKARMIUSZ

Ks. proboszcz jest przekonany, że liturgia niedzielna jest najważniejszym elementem formowania ludzi i dlatego stara się do niej angażować świeckich. Dorośli czytają podczas Liturgii Słowa, prowadzą modlitwę wiernych na niedzielnych Mszach, jak również prowadzą Różaniec w pierwsze soboty miesiąca oraz w każdą środę nowennę do Matki Bożej.

Parafia liczy 2500 wiernych, z czego w niedzielę uczęszcza około 900 osób. – Mam wszystkie dane od 20 lat, dotyczące frekwencji na Mszach i rekolekcjach oraz udzielanych Komunii świętych. Liczba parafian

Kamień w świątyni z kamienia na Zakładzie podziemia pracował K.

ZDANIE

Od początku cierpiętności wspólnoty interesuje się życiem i poczucie wspólnoty. Parafia, według mnie istotne. Duży nacisk kładę na życie wewnętrzne. Dużo jest wystarczających powodów, by stać się częścią wspólnoty. Uważam, że wó

Krótko, bo jeśli reżyser „Strasznego dworu” Stanisław Moniuszki w każdym calu dzieła swojego – od kostiumów poczynając, a na błędnych licach sopranistek kończąc – pokazuje swą fatalnie odwrażliwioną miłość do tkwiącego w tytule przymiotnika, to po cholere mam pisać długo?

W piątej minucie dzieła myślałem, że śnię. W piętnastej – że gniachy pomyliłem. W trzydziestej zaś – że znów usnąłem. Dopiero w czterdziestej pojąłem, że tu nie o sen chodzi, lecz o to, by pisać krótko. Otóż, ja wiem, że autor libretta – Jan Chęciński

Krótko o niczym

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

- był globalnie znanym Chirliczykiem. Wiem, że zaśpiewanie „Strasznego dworu” w języku oryginalu, czyli po chirliśku, graniczy z cudem. I doceniam, że śpiewacy krakowskiej opery są do zawodu dykcyjnie tak cudownie przygotowani, że po polsku śpiewając – w istocie po chirliśku śpiewają. Doceniam to, ale też mam do pana Karczykowskiego – wodza artysty w Operze Krakowskiej życzenie krótkie. Otóż, jeśli Pana

owieczki posiadają nieusuwalnie „skaśnooką” artykulację, to proszę nie dopuszczać do premiery, gdy nie działa telebim, na którym wyświetla się polskie tłumaczenia z języków egzotycznych. A na premierze „Strasznego dworu” telebim zdechł.

No i rzecz ostatnia. W pierwszej scenie widać mężczyzn przebranych za polskich żołnierzy w bazie Babilon, w chwili wytchnienia. Po czym Adamik

każe im odziać się w... szlacheckie kontusze. Krótko mówiąc – doceniam. Nic tak islamskich fundamentalistów nie wyprowadza w pole, jak polski szeregowy w kontuszu, z karabelą w garści i na tzw. staropolskim fleku. Jak powiadam – doceniam concept. Ale pytam – dla kogo to komunikat? No, chyba dla wizażystów GROMU-u.

Krótko mówiąc – cieszy, że Adamik wie, iż ben Laden gustuje w karmazynach i chołyszach. Ale martwi, że nie wie, iż normalnego człowieka to, delikatanie mówiąc, „pas słucki” interesuje.

PAWEŁ GŁOWACKI

OPERA • 50-lecie stałej sceny w Krakowie

„Straszny dwór” na jubileusz

Piękny jubileusz 50-lecia stałej sceny operowej w Krakowie uczcił ten teatr (ciągle jeszcze nie posiadający własnej siedziby z prawdziwego zdarzenia!) małym festiwalem przedstawień ze swojego bieżącego repertuaru, dwoma galowymi koncertami – jeden z udziałem własnych artystów, a drugi w wykonaniu zaproszonych gości, także zagranicznych – oraz niedawną premierę najświetniejszego arcydzieła naszej narodowej twórczości, czyli Moniuszkowskiego „Straszego dworu”.

Premiera owa była na dobrą sprawę przeniesieniem do za-bytkowego Teatru im. J. Słowackiego przedstawienia zrealizowanego już przed dwoma laty w imponującej plenerowej scenerii nieodległego od Krakowa zamku w Niepołomicach. Wynikły stąd jednak określone zmiany: tam monumentalna zamkowa architektura tworzyła naturalną oprawę scenograficzną dla kolejnych obrazów opery; tutaj, w teatralnym wnętrzu – może ze względu na konieczne oszczędności, a może z chęci dążenia do „nowoczesnych” rozwiązań – zrezygnowano z budowania dekoracji na większą skalę, pozostawiając na pustej przeważnie przestrzeni jedynie niezbędne elementy (m.in. obraz Matki Boskiej, kominek, portrety prababek, słynny stary zegar). Odebrało to jednak całemu widowisku sporo z właściwego stylu i narodowego charakteru – zwłaszcza gdy od razu w prologu powracająca z wojennej wyprawy rycerska drużyna ukazała się przyodziana

niczym grupa tancerzy przed ćwiczeniami baletowymi, toasty zaś wznoszono pijąc z... przywiezionych w metalowych pojemnikach butelek (ciekawie gdzie i jakimi trunkami raczono się w ten sposób u schyłku XVII wieku?) Kilka sytuacji scenicznych zręcznie i zabawnie rozwiązanych przez reżysera Laco Adamika w następnych obrazach nie mogło już nicstety sprawy uratować.

Niewątpliwym natomiast – i to zapewne najważniejszym – etapem przedstawienia okazała się jego strona muzyczna. Młody kapelmistrz Piotr Sułkowski bardzo sprawnie i dynamicznie prowadził arcydzieło Moniuszki przy dyrygentkim pulpicie (choć o tempach niektórych epizodów można by pewnie podyskutować). Pięknie śpiewał chór, dobrze grała orkiestra, ładnie wypadł efektowny Mazur w układzie Przemysława Śliwy (tyle, że nie zależało raczej przesunąć go ze środka IV aktu na koniec przedstawienia). Szczególną zaś satysfakcję sprawić mogły słuchaczom bardzo udane występy młodych przeważnie solistów, a zwłaszcza Katarzyny Oleś (Hanna) i Ukraińca Wołodymyra Pankiwa (klucznik Skotuba). Piękną szlachetną postać Miecznika stworzył Adam Kruszewski; w partii Stefana ładnie wypadł Leszek Świdziński, pełną uroku Jadwigą była Katarzyna Suska, a jako Zbigniew z powodzeniem wystąpił Przemysław Firek. Ma więc znakomity nasz tenor Ryszard Karczykowski jako artystyczny dyrektor Opery Krakowskiej szczególnie troszczący się o młody śpiewaczy narybek, niewątpliwie prawo do zadowolenia.

Pprzed dwoma laty Opera Krakowska wystawiła „Straszny dwór” Montiuszki na dziedzińcu zamkowym w Niepołomicach. Renesansowe krąganki pod rozgwieżdżonym niebem były tak wspaniałą oprawą plastyczną, że przysłaniały z powodzeniem wszelkie uchybienia inscenizacyjne. W minionie niedzielę i poniedziałek dzieło Montiuszki zagościło na scenie przy placu św. Ducha. Tu już uwaga widza i słuchacza skupiała się jedynie na scenie, chyba że ktoś decydował się na kontemplowanie uroku teatralnego wnętrza. Obserwując z obowiązku dokładnie to, co działo się na scenie, sądzę, że część widzów jednak pomykała wzrokiem ku plafonowi lub stiukowym detalom widowni. Ale po kolei...

Marzy mi się, by melomanom zwrócono wreszcie uwertury, intermezza etc., by reżyserzy przestali wykorzystywać je do budowania żywych obrazów i dopowiadania treści. Nagminność tych poczyniń rodzi przewidywalność, a więc w konsekwencji nudę, a nuda to śmierć teatru. Laco Adamuk – reżyser – z Barbarą Kędziorską – scenografem – na wstępie zaszerwowali odbiorcom spektaklu coś pośredniego pomiędzy ponadczasowym obozem wojskowym a pijacką speluną, w której puste butelki powiewają się po podłodze lub fruwały w powietrzu i nie może braknąć chamskiego monodrabia. Kto przetrzymał ten początek, ten potem mógł się rozkoszować rojem gwiazd obsypujących blaskiem nie tylko kulisy i okno sceny, ale i deski sceniczne (taki gwiazd rój przerabiałem już w innych inscenizacjach wspomnianej pary) oraz przedcudnej urody gaiktern brzoźowym, a także przechadzającymi się po nim geniuszami, duchami opiekuńczymi(?), które w trzecim akcie okazały się figuranami zdbięcymi zegar. Notabene pierwszy raz udało mi się ujrzeć zegar, który w jednym kącie pokoju wybija godzinę, a w drugim wygrywa karanty, ale okazuje się, że dużo jeszcze przede mną.

By nie tylko narzekać, odnotować muszę, że bure podkoszulki i wojskowe spodnie skryły się w końcu prologu pod historycznym polskim strojem, a ten ma w sobie tyle uroku, że w kolejnych scenach było na co popatrzeć, a finałowy mazur ujmował nie tylko ładnym tańcem (w ukladzie Przemysława Sliwy), ale i ciekawą grą kolorów wysmakowanych kostiumów baletu.

Nieciekawą, a raczej niezauważalną reżyserię (odnosiłam wrażenie, że każdy ze śpiewaków mądził tu sobie, jak mógł i potrafił) mogłaby zdo-

Z opery

Straszny dwór

minować muzyka i tak też chwila mi się działo, ku zadowoleniu obecnych na sali. Piotr Sulkowski, który „Straszny dwór” muzycznie przygotował i prowadził, starał się zmienić – na szczęście – szaleńcze

tempa stosowane w Niepołomicach przez Tadeusza Kozłowskiego, nie wszędzie jednak mu się to udało. Choćby prolog, utrzymany przecież w mazurkowym rytmie, był za szybki i przez to pozbawiony wdzięku, wykrzyczany raczej niż wyspiewany. Podobnie brakło mi polonezowego majestatu w przepięknym tercecie „Cichy domku” czy rytmów i tempa krakowiaka w chórze kuligu, a zachowanie tych charakterystycznych dla polskich tańców szczegółów podkreśla urok Montiuszkowskiej partytury. Mimo tych mankamentów zarówno orkiestra, jak i chór (przygotowanie Ewa Bator) brzmiały dobrze, a pochwalić muszę wiołoncele, które w III akcie należycie wywiązały się z nietłutego zadania.

I wreszcie soliści. Gwiazdą obu premierowych spektakli był Adam Kruszeński jako Miecznik. Ileż kultury, muzycznej wiedzy, umiejętności aktorskiego zbudowania postaci, o wspaniałej dykcji nie wspominając, zaprezentował czołowy polski baryton! Szkoda, że tylko gościnnie; dobrze, że młodzi śpiewacy dostali piękną lekcję, jak śpiewać Montiuszkę.

Z radością słuchałam w niedzielę Edyty Piaseckiej – Hanny i Agnieszki Czastki – Jadwigi. Mniej satysfakcji sprawiły mi w tych partiach w poniedziałek Katarzyna Oleś-Błacha (zbyt ostre i niepewne intonacyjnie wysokie dźwięki) oraz nieco minoderyjny Katarzyna Suska. Zarówno Paweł Skuluba, jak i Leszek Świdziński w partii Stefana dobrze wywiązały się ze swych zadań. Przemysław Firek śpiewający w obu spektaklach Zbigniewa powinien baczniejszą uwagę zwrócić na technikę wokalną, bo zaczyna szwankować. Ładnie spisał się Wołodimir Rankiv jako Skoluba, dobry był Maciej Zenona Kowalskiego (w tych partiach wystąpili również: Wiesław Nowak i Konrad Szota). Interesującą Cześnikową była Bożena Zawisłak-Dobry. Nie wiem, po co zapraszać do tej partii Danutę Nowak-Polczyńską. Jej brzydki w barwie głos i prowincjonalna afekcja nie dodają uroku spektaklowi. W Damazego wcielił się Piotr Zgorzelski i Janusz Dębowski. W epizodycznych partiach wystąpiła przede wszystkim operowa młodzież. To dobry sposób wypróbowywania nowych głosów.

„Straszny dwór” jest potrzebny w repertuarze Opery Krakowskiej. Warto jeszcze nad nim popracować.

ANNA WOŹNIAKOWSKA

Premiera „Strasznego dworu” Stanisława Moniuszki

Szczerze lub szyderczo

■ TADEUSZ PŁATEK

Żołnierze przyodziani we współczesne, wojskowe podkoszulki moro, Zygmunt przechadza się po scenie z latarką, a nad głowami pijanych wojaków rozpościera się coś, co przypomina siatkę maskującą. W takiej właśnie, irackiej, scenerii, bracia Zygmunt i Stefan ślubują pozostanie w stanie kawalerskim dla dobra Ojczyzny. Oto jak rozpoczyna się „Straszny dwór” wystawiony przez Operę Krakowską. Jednak druga odsłona przenosi nas już na dobre w wiek XVIII.

Później reżyser Laco Adamik niczym nas już nie zaskoczył. W nowych warunkach odtworzył sprawdzone widowisko (przez dwa lata operę wystawiano na zamku w Niepołomicach).

„Straszny dwór” w jego inscenizacji ogląda się bardzo dobrze. Poza jedną mielizną (duet Stefana i Zygmunta) akcja przedstawienia płynie wartkim nurtem i nie nudzi. Wszelkie obecne farsowe zagrywki co prawda ożywiają akcję, jednak chwilami czuje się ich nadmiar. Główni bohaterowie bez przerwy stroją miny, puszczają do siebie oczka, dają porozumiewawcze znaki - czasem zupełnie współczesne. W efekcie i tak śmiejemy się - jeśli nie szczerze, to przynajmniej szyderczo. A przecież o to chodzi!

Scenografia autorstwa Barbary Kędzierskiej jest piękna, „utkana” z brzeziny na tle płótna, które, w zależności od oświetlenia, przybiera barwy poranka, zachodu słońca, czy nocy. Bardzo ciekawa jest zwłaszcza sceneria trzeciego aktu (kurant i ruchome obrazy). Szczegółów jednak nie zdradzę, by nie psuć widzom niespodzianki.



Powracających wojaków witano tradycyjnie, chlebem i solą

FOT. JACEK KOZIOL

W warstwie muzycznej zaskoczeń niestety nie było. Brakowało precyzji. W scenach zespołowych bogata melodyka Moniuszki zlewała się często w szarą, pozbawioną życia dźwiękową masę. Na wyróżnienie zasługują za to soliści, szczególnie Przemysław Firek w roli Zbigniewa.

Jego wspaniały baryton dodawał operze blasku. Bardzo dobre, pod względem aktorskim, kreacje stworzyli również Piotr Zgorzelski (Damazy) oraz Bożena Zawiślak-Dolny (Cześnikowa). Z dwóch siostr Miecznika bardziej przekonała mnie Jadwiga (Agnieszka Czastka). Jej mezzosopran był pełny, ciepłej barwy. Druga siostra, Hanna, ujawniła duże możliwości wokalne, które chyba nie do końca udało się jej okiełznać. W trudnych, skądinąd, koloraturach brakowało spokoju, a naganna dykcja nie pozwoliła zrozumieć właściwie ani jednego słowa.

Prawdziwą przykrością było wysłuchanie nieczystego solo wiolonczeli (po arii „Cisza doko-

ła”). Myślę, że o tym, i jeszcze kilku podobnych miejscach, dyrygent chciałby jak najszybciej zapomnieć. Ja również.

Mankamenty nie zdołają jednak zatrzeć pozytywnego obrazu całości. „Straszny dwór” to widowisko rzetelnie wyreżyserowane, o pięknej scenografii, która mimo swej zachowawczości w niczym nie przypomina zakurzonego lamusa. Krakowska Opera ma wreszcie w swoim repertuarze pozycję, której nie wypadało nie mieć. ●

■ Stanisław Moniuszko „Straszny dwór”

■ Libretto: Jan Chęciński

■ Reżyseria: Laco Adamik

■ Kierownictwo muzyczne: Piotr Sułkowski

■ Scenografia i kostiumy: Barbara Kędzierska

■ Choreografia: Przemysław Śliwa

■ Przygotowanie chóru: Ewa Bator

28-12-2004



Finalowy mazur

OPERA KRAKOWSKA. „Straszny dwór”

Układanka z mód

Trochę tradycji (czyli konwencji), trochę współczesności (mniemanej), trochę efektownych chwytów (nieuzasadnionych). Tak wygląda najnowszy spektakl Opery Krakowskiej

JOANNA TARGOŃ

Rozpoczyna się współcześnie. Zbigniew i Stefan nie są towarzyszami pancernymi z czasów „Trylogii”, ale żołnierzami w dzisiejszych mundurach. Pod rozgwieżdżonym nieistniejącymi gwiazdozbiorami niebem (gwiazdy wyglądają jak lampki choinkowe, może dlatego, że premiera w święta) – wojskowy obóz. Żołnierze w zielonych podkoszulkach i spodniach moro odpoczywają, to znaczy siłują się, poklepują, piją. Cemu ma służyć ów współczesny prolog? Laco Adamik mówił przed premierą, że chodzi mu o pokazanie wad Polaków, wciąż tych samych. Ale jakież to wady narodowe w „Strasznym dworze”, ciepłej, sentymentalnej i krzepiącej ducha komedii? Nawet intrygi Cześnikowej czy Damazego są niegroźne i mało skuteczne, kłótnie i spory szybko zażegnane, brakuje też istotnych konfliktów – nawet miłosnych. Wiadomo od początku, że „panom bratom” pisane są dwie piękne siostry z dworu w Kalinowie, a dziewczęce żarty z przebieraniem się za prababki służą jedynie stworzeniu tajemniczego (choć niegroźnego) nastroju.

Współczesny prolog jest w tym spektaklu bez sensu, zwłaszcza że śpiewacy zachowują się jak zawsze – to znaczy wykonują coś w rodzaju amatorskiej, nadwyrazistej pantomimy. W plenerowej wersji „Strasznego dworu” (zamek w Niepołomicach, 2002 rok), reżyserowanej również przez Laco Adamika, z tą samą obsadą, początek był podobny, tyle że obóz żołnierski nie był współczesny. Zamiana kostiumów nic nie oznacza, niczego nie zmienia, nie interpretuje. Ale Adamik i scenografka Barbara Kędzierska chcieli zapewne stworzyć widowisko nowoczesne, pokazać, że swobodnie poruszają się w różnych epokach, różnych stylach, różnych konwencjach i inscenizacyjnych modach. Rezultatem jest spektakl niezborny, poskładany z nieprzystających do siebie elementów.

Choć reżyser deklarował „odejście od panującej w Polsce tradycji wykonawczej realizmu scenicznego, czyli zużytej stylizacji”, na scenie panuje ów realizm, oczywiście w wersji operowej, czyli mocno skonwencjonalizowanej. Ogłędamy tradycyjny zestaw min i gestów śpiewających, używanych z całą naiwnością.



Katarzyna Oleś-Blacha (Hanna)

cią. I wcale to nie jest w ostatecznym rozrachunku najgorsze, choć w przedstawieniu brakuje reżyserskiej ręki, to znaczy ciekawego ustawienia sytuacji czy interesującego pokazania emocji, co w tej – kameralnej przecież – operze byłoby najistotniejsze. Inwencja reżysera objawia się w inscenizacyjnych dodatkach i naddatkach: a to na tle porastających horyzont brzoź pojawi się śmierć z kosą i przejdzie biały anioł, a to ów horyzont rozjarzy się na pomarańczowo, a to wreszcie stary zegar okaże się wielką budowlą z tymże białym aniołem na szczycie i czarną śmiercią na postumencie. Anioł (żywy, choć nieruchomy) wygrywa kurant na flecie, śmierć wybija godziny kosą. Wygląda to nawet efektownie, ale niezbyt pasuje do całej sceny nocnych strachów i rozmyślań. Bohaterowie jakoś nie zwracają uwagi na wielce symboliczne otoczenie, skupiając się na zaśpiewaniu popisowych arii

– Skołuba tej z zegarem, Stefan na „Cisza dokoła”.

Spektakl (przynajmniej poniedziałkowa druga premiera) muzycznie toczył się nierówno i z pewnym wysiłkiem. Żaden ze śpiewaków nie stworzył pełnej aktorsko-muzycznej kreacji, udane były raczej poszczególne arie. Wyróżniła się Katarzyna Oleś-Blacha (Hanna), obdarzona mocnym i czystym sopranem. Leższek Świdziński (Stefan) śpiewał z uczuciem, choć daleko mu było do ideału. Poza tym dykcja śpiewaków pozostawia wiele do życzenia. Może należałoby wyświetlać tekst nad sceną, tak jak robi się to z operami w obcych językach?

Opera Krakowska. Stanisław Moniuszko „Straszny dwór”. Kierownictwo muzyczne – Piotr Sulkowski, reżyseria – Laco Adamik, scenografia – Barbara Kędzierska, choreografia – Przemysław Śliwa, przygotowanie chóru – Ewa Bator. Premiera 26 i 27 grudnia 2004 r.

GAZETA

WYBORCZA

22-12-2004

Prezentacja Moniuszkowskiego *Straszego dworu*, wystawianego zazwyczaj, co wynika z tradycji, a zgodne jest z jego treścią – około Sylwestra, staje się niemal zawsze sprawdzianem umiejętności realizatorów oraz zespołu wykonawczego, a także wydarzeniem w życiu teatru. Prawie każdy bowiem bywalec opery nosi w sercu jakieś idealne wyobrażenie scenicznego kształtu tego dzieła (a może po prostu życia w

go, że Opera Krakowska z okazji 50-lecia istnienia stałej sceny operowej w tym mieście zechciała – obok dwu galowych koncertów i festiwalu przedstawień z bieżącego repertuaru – wystąpić z nową inscenizacją *Straszego dworu*.

Nie była to zresztą całkowicie nowa inscenizacja, ale raczej przeniesienie na scenę Teatru im. Juliusza Słowackiego spektaklu sprzed dwu lat, wystawionego przez tego

ficzną naturalną i zgodną z treścią oraz klimatem dzieła; tutaj, w teatralnym wnętrzu, należało szukać innych sposobów dla ewokowania owego specyficznego „klimatu staropolskiego”.

Należało. Oglądając ową premierę można jednak było odnieść wrażenie, że wybitny reżyser, któremu przecież zawdzięczamy m.in. świetne przedstawienie *Amadigi* Händla w warszawskim Teatrze Wielkim (od tego spektaklu rozpoczęła się kariera Jadwigi Rappé!), nie chciał jakoś zawracać sobie tym głowy. Gorzej jeszcze: choć przedstawienie w Niepołomicach (niestety mogłem go zobaczyć) udało się podobno bardzo pięknie, to chyba na inscenizację narodowego arcydzieła we wnętrzu teatralnym reżyserowi zabrakło w ogóle pomysłu.

Chciał w każdym razie – jak wolno sądzić – żeby było nowocześnie i zgodnie z duchem czasu, albo może raczej z panującą ostatnio modą. W myśl tej tendencji współpracująca z reżyserem autorka scenografii Barbara Kędzierska ograniczyła dekoracje do minimum, pozostawiając przestrzeń sceniczną niemal pustą, poza kilku niezbędnymi dla rozwoju akcji rekwizytami (mogło tu zresztą chodzić także o oszczędności finansowe). Zapewne także dlatego powracający z wojennej wyprawy rycerski hufiec w prologu wygląda raczej jak brygada żniwna z czasów PRL-u, albo grupa sportowców lub tancerzy na treningu; dopiero pod koniec tej sceny cała ta gromada przywdziewa zbroje; do wznoszenia toastów zaś – miast dzbanów miodu, o których mówi tekst libretta – służą... butelki wydobywane z metalowych pojemników. Jakie zatem czasy przywołuje taki początek opery i jak się to ma do wizji kompozytora i librecisty, do obrazu dawnej Polski, jaki chcieli przypomnieć widzom? Pietyzmu dla owego obrazu także dalej trudno było się dopatrzeć, a kilka sytuacji scenicznych zręcznie i zabawnie przez reżysera przeprowadzonych nie wystarczało, by stworzyć właściwy klimat całości. Brakowało też wyraźnych emocjonalnych relacji między występującymi osobami, co zwłaszcza w epizodach o komediowym charakterze ma istotne znaczenie.

Na szczęście muzyczno-wokalna strona przedstawienia – co przecież jest sprawą najważniejszą – mogła

Straszny dwór podług najnowszej mody

dawnej Polsce) i do tego wyobrażenia przykłada to, co ewentualnie na scenie zobaczy; główne zaś, zwłaszcza męskie solowe partie w *Straszonym dworze* stawiają przed śpiewakami naprawdę niełatwe zadania.

Z drugiej jednak strony ambicją każdego szanującego się teatru jest włączenie tego arcydzieła do swego repertuaru. Nic zatem dziwne-

samego reżysera, Laco Adamika, we wspaniałej scenerii zamku w Niepołomicach. Warunki inscenizacji w Krakowie i w Niepołomicach z natury rzeczy były tak odmienne, że wypada mówić o zupełnie innym przedstawieniu. Tam, w Niepołomicach, monumentalna architektura zamkowa tworzyła dla Moniuszkowskiej opery oprawę scenogra-

LESZEK ŚWIDZIŃSKI (Stefan), DANUTA NOWAK-POLCZYŃSKA (Cześniłkowa)
i PRZEMYSŁAW FIREK (Zbigniew)

© EVOLUTION / M. PADJAS





© EVOLUTION / M. PADJAS

pozostawić odbiorcom znacznie cieplejsze wrażenia.

Młody kapelmistrz Piotr Sułkowski bardzo sprawnie, precyzyjnie, sugestywnie i z dynamiczną energią prowadził dzieło Moniuszki (jakkolwiek tempa pewnych epizodów mogły budzić wątpliwości). Pięknie śpiewały chóry przygotowane przez Ewę Bator, ładnie grała or-

kiestra, udanie też wypadł efektowny *Mazur* w układzie Przemysława Śliwy – tyle że należało go raczej pozostawić tam, gdzie chciał kompozytor, czyli w środku IV aktu, a nie iść za niedobłą tradycją przesuwając go na koniec spektaklu – tam staje się po prostu baletowym *divertissement*, nie związanym integralnie z całym dziełem.

Szczególnie zaś podobały się kreacje solistów – przeważnie młodych, bo Ryszard Karczykowski jako dyrektor artystyczny krakowskiej sceny operowej wielką wagę przywiązuje do odnowienia zespołu, no i do jego poziomu, czego efekty już widać. W oglądanym przez mnie, drugim z kolei przedstawieniu, partię Hanny ślicznie śpiewała Katarzyna Oleś, imponując brawurą koloraturowych pasaży i blaskiem wysokich tonów, a bardzo dobrym Skołubą okazał się ukraiński bas Wołodymyr Pankiw. Pełną uroku Jadwigą była z wielką kulturą śpiewająca Katarzyna Suska, zaś Adam Kruszewski ujmował szlachetnością postawy i muzycznej interpretacji jako Miecznik. W partii Stefana ładnie spisał się Leszek Świdziński, dobrym Zbigniewem okazał się Przemysław Firek, a nieco groteskowa rola Damazego znalazła dobrego odtwórcę w Januszu Dębowskim. Jeśli zatem nie wszystko budziło zachwyt – raczej zresztą od strony scenicznej, to cieszyć się także było z czego.

JÓZEF KAŃSKI

Scena zbiorowa; na pierwszym planie KATARZYNA SUSKA (Jadwiga) i KATARZYNA OLEŚ-BLACHA (Hanna)

© EVOLUTION / M. PADJAS



Stanisław Moniuszko *Straszny dwór*. Kierownictwo muzyczne: Piotr Sułkowski, reżyseria: Laco Adamik, scenografia: Barbara Kędzierska. Premiera w Operze Krakowskiej 26 grudnia 2004.